PARABOLANI LIDII STAROŃ

Na wysłuchanie publiczne 24 czerwca 2013 r. do Centrum Konferencyjno-Szkoleniowym Fundacji „Nowe Horyzonty" w Warszawie przyszli karnie. Aktywiści z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dobie Polski Ludowej wiele mogliby się od nich nauczyć. Pod każdym względem byli zorganizowani i wymusztrowani. Jak zdyscyplinowana i dobrze wyszkolona kompania piechoty

Każdy z grupy trzymał w ręku czerwoną kartkę wielkości zeszytu szkolnego. Wybrani przyszli z bilbordami, a raczej tablicami na których były wypisane hasła: „Żądamy prawa do majątku spółdzielczego", Żądamy kontroli NIK dla naszych spółdzielni", „STOP manipulacji – chcemy realnej kontroli", „Nie dla horrendalnych zarobków prezesów z głodowych emerytur spółdzielców" itp.

Pewni swej racji

Każdy miał przypisaną rolę i własne zadanie do wykonania. Po odegraniu starannie wyreżyserowanego przedstawienia, komisja nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw z zakresu prawa spółdzielczego miała nie mieć pewność, że racja pod każdym względem leży po ich stronie.

O ich sile ma świadczyć mnogość różnych organizacji, związków i stowarzyszeń, których namnożyli antyspółdzielcy multum. Wieść niosła, że wśród nich znajduje się Ryszard Matusiak prezes Krajowego Związku Lokatorów i Spółdzielców wraz ze współpracownikami, Agnieszka Wojciechowska prezes Zarządu Europejskiego Centrum Inicjatyw Obywatelskich wraz ze współpracownikami, Ryszard Tkacz prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Przeciwdziałania Patologiom Społecznym „Razem" z siedzibą w Pabianicach, Stanisław Bartnik wiceprezes Obywatelskiego Stowarzyszenia Uwłaszczeniowego w Białymstoku, Andrzej Cieślikowski, Maciej Janowski, Iwona Możejko, Wiesław Szmidt członkowie Grupy Inicjatywnej „Nic o Nas Bez Nas" w Olsztynie, Maja i Filip Łobodzińscy członkowie Stowarzyszenia Poszkodowanych Bezczynnością Organów Spółdzielni Mieszkaniowych „Temida. Itd.. Lobby antyspółdzielcze, aby zagarnąć majątek spółdzielców gotowe jest sfinansować setki podobnych organizacji. Liczy, że wprowadzeni w błąd różnymi iluzjami i zdesperowani spółdzielcy, którzy stali się ofiarą marginalnych okoliczności, które nie powinny mieć miejsca, wymażą z mapy gospodarczej spółdzielczość i stworzą warunki do rozgrabienia jej majątku. Nikogo przecież nie obchodzi, że w spółkach jest wielokrotnie więcej przypadków działań i kombinacji niezgodnych z prawem i z tego powodu nikt nie chce wymazać ich z mapy gospodarczej państwa.

Niektórzy rozdawali ulotki, z których wynikało, że spółdzielczość jest ostoją postkomunizmu. Większość miała gwizdki lub grzechotki. Nie brakowało takich, którzy wykrzykiwali, by spółdzielnie zabrać prezesom. I zaraz dodawali: - oddać spółdzielcom. Powtarzali, że tylko to może uzdrowić spółdzielczość w Polsce. Wszyscy zdyscyplinowanie zasiedli w wyznaczonym - przez przywódców oddziału aktywistów antyspółdzielczych – początkowym segmencie sali. Tak aby zasiadający w prezydium posłowie z Komisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw z zakresu prawa spółdzielczego widzieli ich siłę i zdeterminowanie. Aby na nich koncentrowali uwagę. Aby się ich bali.

Z ich wypowiedzi wynikało, że spółdzielnie mieszkaniowe nie są podmiotami gospodarczymi. ale swoistego rodzaju instytucjami publicznymi, które nie wiedzieć dlaczego zajmują się ich mieszkania, chociaż on sami mogliby to robić o wiele lepiej i taniej. Nie ukrywali, że dla nich są one swoistego rodzaju spadkiem po Polsce Ludowej, a więc reliktem komunizmu. Dlatego w swych wypowiedziach przedstawiali prezesów spółdzielni wręcz jako wrogów publicznych numer jeden, których czym prędzej należy wyrzucić na śmietnik historii. Mówili o nich nie jako menadżerach, ale swoistego rodzaju urzędnikach przyrosłych do swych stołków.

Wygodne narzędzia

w rękach antyspółdziekców

Nie docierało do nich, że o wysokości czynszu, w ponad 70 proc., decydują przede wszystkim składniki, na których wysokość spółdzielnie, ani tym bardziej wspólnoty mieszkaniowe lub samodzielni właściciele nieruchomości nie mają wpływu. Nie przyjmowali do wiadomości, że w większości spółdzielni mieszkaniowych wypracowywane są przychody, który pokrywają nie tylko utrzymanie pracowników, w tym wynagrodzenie dla prezesów i zarządów, ale które zasilające również np. fundusz remontowy.

Ubolewali, że działalności, w tym organizowania przetargów i zasadności wydatków spółdzielni mieszkaniowych nie może kontrolować Najwyższa Izba Kontroli. Według nich lustracja spółdzielni przez związki rewizyjne spółdzielni mieszkaniowych polegająca na badaniu ich pod katem legalności, gospodarności i rzetelności działania - to jedna wielkie mydlenie oczu **S**prawd zanie przestrzegania przez spółdzielnie przepisów prawa i postanowień statutu - to biurokratyczny rytuał. Badanie, czy prowadzona przez nie działalność jest w interesie ogółu członków, to chocholi taniec. Kontrola gospodarności, celowości i rzetelności realizacji celów ekonomicznych, socjalnych oraz kulturalnych nie służy niczemu dobremu. Wskazywanie nieprawidłowości w działalności organów spółdzielni - to pustosłowie. Udzielanie organizacyjnej i instruktażowej pomocy w usuwaniu stwierdzonych nieprawidłowości oraz w usprawnieniu działalności spółdzielni – zdają się psu na budę. ltd.

Nie dopuszczali do siebie myśli, że dla chcących zniszczyć spółdzielczość w celu zagarnięcia majątku spółdzielczego, w tym ich mieszkań, są tylko dobrymi narzędziami w prowadzonej ponad ich głowami rozgrywce. Że ktoś z premedytacją wykorzystuje ich naiwność.

Lidia Staroń

jak patriarchę Dioskur

Zdyscyplinowany oddział poseł Lidii Staroń przypominał parabolan z Aleksandrii, którzy ze złości z braku argumentów na wywody naukowe Hypatii, jednej z najwybitniejszych uczonych w dziejach świata, ją ukamienowali. Parabolan patriarchy Aleksandrii, Dioskura, którzy wraz z różnej maści siepaczami na soborze zbójnickim w Efezie zapałowali na śmierć patriarchę Konstantynopola, Flawiana, gdyż inaczej nie mogli sobie poradzić z mocą jego argumentów. Flawian został uznany przez papieża za męczennika i świętego.

Parabolani Lidii Staroń krzykami, gwizdami, wszczynaniem awantur, próbowali zniechęcić do wyrażania własnego zdania ogromną większość przybyłą na wysłuchanie publiczne. Jak katarynka powtarzali, że setki przybyłych do Centrum Konferencyjno- -Szkoleniowego to tylko i wyłącznie prezesi oraz członkowie zarządów i rad nadzorczych spółdzielni mieszkaniowych, co było oczywistą nieprawdą. Rozgłaszali gdzie tylko można, że na wysłuchaniu zjawiła się nie reprezentacja spółdzielców, ale „spółdzielcza nomenklatura", co było bezczelną perfidią. Dawali do zrozumienia, że prawdziwi spółdzielcy to jeno oni, chociaż są w zdecydowanej mniejszości na sali obrad. Niewiele ich obchodziło, że mogą być odbierani, jak zorganizowana w bojówka.

Poseł Lidia Staroń starała się naśladować patriarchę Dioskura w każdym calu. Do telefonu komórkowego bez przerwy coś komenderowała. Jakby kogoś musztrowała. Starała się wpływać na przebieg dyskusji. Prowokowała swymi wypowiedziami. Komentowała wypowiedzi spółdzielców bez żadnych oporów. Na początku wysłuchania chciała nawet, jak Dioskur, który przepędził część biskupów wiernych papieżowi, wypędzić część przybyłych, którzy mogli jej udowodnić posługiwanie się demagogią i pomówieniami. Zadbała nawet o to, by jej człowiek, Bogusław Owoc, z Olsztyna spuentował wysłuchanie. Nie wydała tylko polecenia swym parabolanom, by spałować na śmierć obrońców spółdzielczości.

Ponad prawem

Poseł Lidia Staroń na każdym kroku pokazywała swoją wszechwładność i stanie ponad prawem. Deptała bez najmniejszego skrępowania i żenady jedną z najważniejszych zasad dobrego prawa, że nie można być sędzią we własnej sprawie. Co chwila, pod byle pretekstem, ustosunkowywała się do wypowiedzi, które obnażały proponowane przez nią zapisy w prawie spółdzielczym.

Przerażające było to, że większość dziennikarzy zapomniała o etyce swego zawodu i przemieniła się zgodnie z oczekiwaniem lobby międzynarodowego kapitału i deweloperów w tuby propagandowe pani poseł z Platformy Obywatelskiej. Dla nich istniała jedynie bojówka parabolan Lidii Staroń. Traktowali ją, jako prawdziwą i jedynie słuszną reprezentację spółdzielców. Nie dostrzegali, że jest ona stosunkowo niewielką grupką osób, choć hałaśliwą, w porównaniu z masą, która przybyła wyrazić swoją opinię na wysłuchania publicznym.

Henryk Nicpoń